

Rozbrat z „Gazetą Wyborczą”

4 listopada 2013

„Protest jest wtedy gdy mówię, że się z czymś nie zgadzam, opór jest wtedy gdy nie pozwalam innym, aby robili to z czym się nie zgadzam.” (Ulrike Meinhof)

Po ostatnich atakach w Poznaniu, „Gazeta Wyborcza” ma nie lada problem. Dotąd bardzo chętnie pisywała o anarchistach rozdających zupeę biednym, organizujących warsztaty antydyskryminacyjne i broniących lokatorów. Oczywiście pod tym względem zapewne w dalszym ciągu nic się nie zmienia, tym razem jednak poznańscy anarchiści poszli o krok dalej i od protestu przeszli do oporu. Talerz z zupą zamienili na kamienie.

Dopóki anarchiści działali pokojowo spotykali się czasem z cichym, a czasami otwartym poparciem dziennikarzy tego wpływowego dziennika, jakim jest Wyborcza. Nie znaczy to jednak, że o nie prosili. Gdy jednak sąd obrzucono zgniłymi jajami oraz wybito szybę na uczelni, która udostępnia swoje pomieszczenia faszystom, a w jednego z nich rzucono kostką brukową (Nie zapominajmy też o solidarności z jaką pośpieszyli im ich szczecińscy towarzysze, którzy rozbili bankomat BZ WBK odpowiedzialnego za eksmisję poznańskiego skłotu Od:zysk), włos zjeżył się na głowie niejednemu redaktorowi Szwędakowi, który dotąd miał anarchistów za nieszkodliwych „ideowych zapaleńców”.

Pierwszy do napominania anarchistów przystąpił dziennikarz poznańskiej „Gazety Wyborczej”, Piotr Żytnicki. W swoim krótkim komentarzu sugeruje on, że od rzucania jajkami w sędziego, krok już tylko dzieli nas od terroryzmu, próbuje skłócić wewnętrznie anarchistów (młodzi nie mają szacunku dla pokojowego dorobku starszych) oraz grozi utratą zaufania. W tym ostatnim przypadku zapewne chodzi mu o utratę poparcia Wyborczej. Na koniec swoich napomnień wyciąga jednak

marchewkę. Jest nią obietnica demokratycznego dialogu, który stanowić ma alternatywę dla metod które się „skompromitowały” czyli walki w wydaniu Frakcji Czerwonej Armii, która zostaje przytoczona tu jako złowrogi przykład tego, czego w demokracji robić nie wolno. Czy aby na pewno? Nawet wtedy gdy pozwala ona dożyć spokojnej starości esesmanom, obsadza nimi stanowiska w biznesie i administracji, a z jej lotnisk startują samoloty zrzucające napalm na wioski w odległych krajach?

Redaktor podpowiada też, że dzięki pokojowym naciskom, głos anarchistów jest słyszany i brany pod uwagę przez społeczeństwo. Blefuje przy tym twierdząc, że antysystemowa przemoc musi spotkać się z jednoznacznym potępieniem. Społeczna dezaprobata dla przemocy w dużej mierze wynika z lęku przed karą za jej używanie.

Skąd taki nagły rozbrat i rozczarowanie ze strony „Gazety Wyborczej”? Wynika on z nieporozumienia na którym opierała się jej dotychczasowa sympatia dla anarchistów. Wielu dziennikarzom mogło się wydawać, że anarchiści są dobrymi obywatelami zatroskanymi o sprawy demokratycznego dobra publicznego. Wielu anarchistom mogło się wydawać i pewnie nadal się wydaje, że są właśnie kimś takim. Anarchiści jednak nie wchodzi w konflikty społeczne po to, żeby rozwiązać je w ramach kapitalizmu, lecz w celu ich radykalizacji i zachęcenia ludzi do wyjścia poza ramy demokratycznych negocjacji z władzą i kapitałem. Demokracja jest fasadą, która ukrywa totalitaryzm kapitalistycznego panowania, dyktat rynków i towarów, uprzedmiotowienie człowieka, wyzysk i alienację. Anarchiści dążą więc do rozwijania perspektywy mającej na celu obalenie dotychczasowego porządku, sięgając przy tym po rozmaite metody walki, między innymi również takie, które kwestionują państwowy monopol na przemoc.

Oczywiście możemy kwestionować prawo demokracji i jej klakierów do potępienia zgniłych jajek i kostki brukowej, samemu wskazując na brak sprawiedliwości. Przykładów nie brakuje: brutalny czyściciel kamienic Śruba stosunkowo

nietknięty przez sąd czy umorzone śledztwo w sprawie zabójstwa działaczki lokatorskiej Jolanty Brzeskiej. O bezkarnej przemocy faszystów nie wspominając. Trudno też wyjaśnić dlaczego kostkę brukową próbuje się oplakatować jako zapowiedź terroryzmu w tej samej gazecie, która poparła zmilitaryzowany, imperialistyczny terror w Iraku i Afganistanie? Czy najemnicy polskiej armii stosowali w Faludży, Nangar Khel i innym miastach, kostkę brukową? Czy na miasta pełne ludzi zrzucano wówczas z samolotów, 2,5 kilogramowe, fosforowe i napalmowe kostki bruku?

Czy jednak tylko o to tu chodzi? W takim rozumowaniu kryje się sugestia jakoby anarchistów zadowolić miało wymierzenie sprawiedliwości przez państwo, nieuczciwym pracodawcom i właścicielom kamienic, którzy łamią prawo. Jest to dokładnie to samo czego chciałaby „Gazeta Wyborcza”. Nie tylko pomija się tu kwestię, tego, że prawo nie jest tożsame ze sprawiedliwością, ale także oznacza to niewolniczą postawę uznająca państwo za najwyższego suwerena rozstrzygającego konflikty społeczne. Sugeruje ona jego rzekomą neutralność wobec nich, ale przede wszystkim sankcjonuje jego istnienie.

To, że „Gazeta Wyborcza” częściowo opiera o anarchistów swoje nadzieje dotyczące społeczeństwa obywatelskiego, wynika z tego, że ma w tym zakresie niewielki wybór. W żarłocznym kapitalizmie ludzie zajęci są zarabianiem i wydawaniem pieniędzy, brakuje im czasu nawet dla swoich dzieci, a co dopiero na kształtowanie społeczeństwa. Jednymi z nielicznych, którzy reagują na przemoc systemu są więc nie zwykli obywatele, wierzący w wolny rynek, który Wyborcza pracowicie wypromowała na swoich łamach, lecz anarchiści. W tym paradoksie tkwi właśnie omyłka dziennikarskiego mainstreamu.

Anarchistom chodzi jednak o coś zupełnie innego niż „Gazecie Wyborczej” – o zniszczenie Państwa i Kapitału. Dlatego gdy przechodzą do ataku, ujawniają nie tylko swój rozbrat z systemem, ale również burzą fałszywe mity które ktoś próbuje stawiać na ich plecach. W tym przypadku mit społeczeństwa

obywatelskiego i kapitalizmu z ludzką twarzą. Mit miłego anarchisty, szlachetnego, zatroskanego, może trochę nadwrażliwego, ale w gruncie rzeczy bezsilnego, którego starania zawsze można pokazać i pochwalić na dowód, że nasza demokracja jest otwarta i tolerancyjna.

Oczywiście wydarzeń w Poznaniu nie należy wyolbrzymiać. Żytnickiego poniosła wyobraźnia albo zbyt pewnie czuje się w roli samozwańczego patrona buntującej się młodzieży. Ta paternalistyczna postawa wobec anarchistów jest jednak charakterystyczna dla Wyborczej, zawsze gotowej pokazywać właściwy kierunek zbłąkanym owcom. Nie ulega wątpliwości, że gdy poważnie narazimy się systemowi wówczas na jej łamach miejsce napomnień zajmą felietony w obronie państwa prawa i porządku, któremu zagrażać będą „lewicowi ekstremiści”.

Dlatego przypominamy jej redaktorom, że mamy swoją własną ścieżkę, na drodze której, oprócz gmachów banków i placówek rządowych stoją również siedziby reżimowych mediów. Anarchiści nie są, nie byli i nie będą marionetkami w politycznych rozgrywkach dziennikarskiego mainstreamu.

A zatem „Gazeto Wyborcza” odpieprz się od anarchistów!

Źródło: [Grecja w Ogniu](#)